

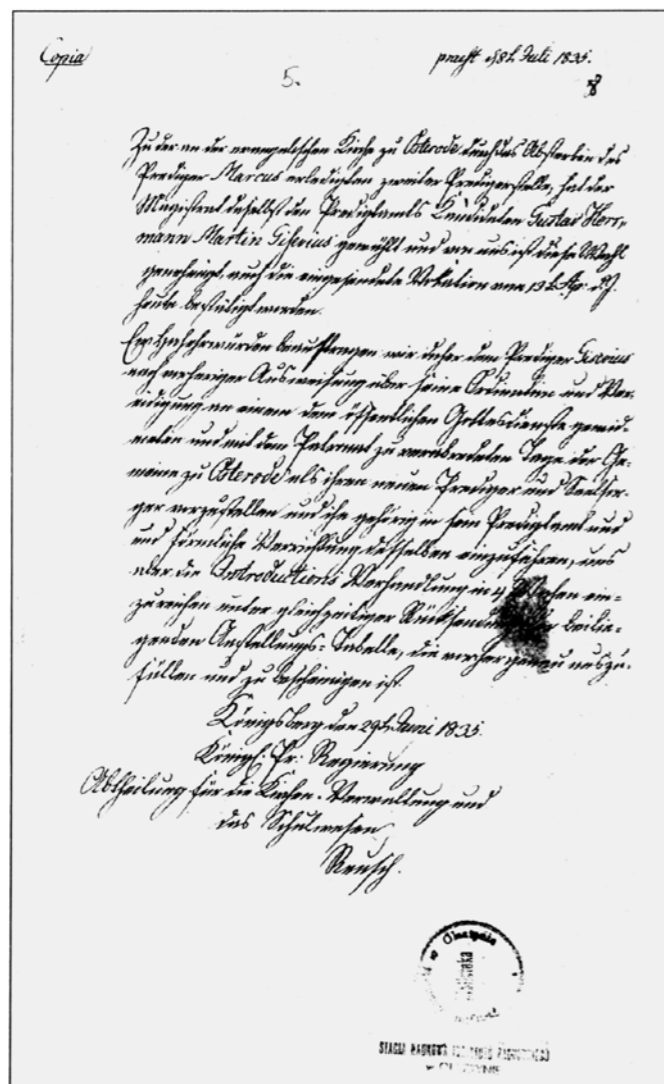
EUGENIUSZ PIETRUSZKIEWICZ

Edward Gizewiusz – mazurski przyjaciel małego narodu

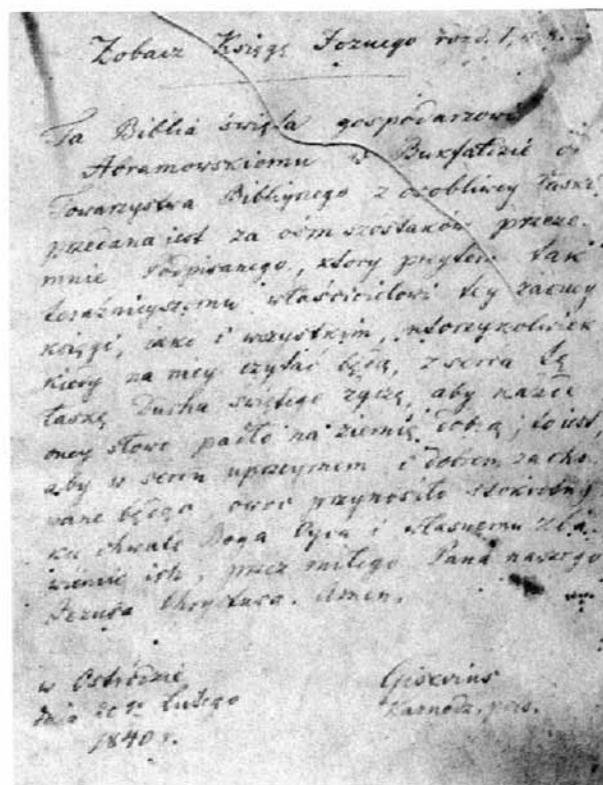
Prieš maždaug du šimtus metų Mozūrijoje gimė du pusbroliai Gustavas ir Eduardas Gizevijai (Gižickiai). Abu gimė smarkiai suvokietėjusiose mozūrų šeimose. Gustavas baigęs teologijos mokslus Karaliaučiaus universitete dirbo pastoriumi. Pasižymėjo kaip narsus kovotojas dėl lenkų kalbos tesių tuometinėje Prūsijoje. Tuo tarpu Eduardas gimęs Elke su lietuviais susitiko dar vaikystėje, kai jo tėvas dirbo Seinuose teisėju. Baigęs studijas Karaliaučiuje išvyko dirbti į Tilžę. Tenai visas savo jėgas atidavė nykstančios lietuviybės gelbėjimui. Eduardas Gizevijus rašė savo atsiminimus. Čia pristatomos trumpios jo atsiminimų ištraukos.



Przed około stu laty urodzili się dwaj stryjeczni bracia: Gustaw Gizewiusz-Giżycki i Edward Gizewiusz-Giżycki, obaj w dość mocno zgermanizowanych mazurskich rodzinach: pierwszy w Piszcu, ówczesnym Johannisburgu, drugi w Ełku – Lycku. Gustaw, po ukończeniu nauk teologicznych na Uniwersytecie Królewieckim, został pastorem w zachodniomazurskiej Ostródzie i walczył o przetrwanie języka polskiego i ducha mazurskiego w Prusach. Wprawdzie historia paskudnie sobie zadrwiła i za sprawą Rosjan oraz polskich władz dziś na Mazurach już nie ma Mazurów, albo prawie nie ma, ale imię Gustawa Gizewiusza pozostało we wdzięcznej pamięci Polaków. Na jego cześć w roku 1946 pięknemu miastu Łuczany (niem. Loetzen) nadano nazwę Giżycko. Brat stryjeczny Gustawa – Edward Gizewiusz, choć również pochodził z mazurskiej rodziny, wszystkie swe siły, ogromne zdolności i niezwykłą pracowitość poświęcił sprawie propagowania języka litewskiego i litewskiej kultury w byłych Prusach Wschodnich, na tak zwanej Małej Litwie. Jak napisano w książce *Lietuvininkai*, „Edward Gizewiusz całe swoje życie poświęcił na gromadzenie, opracowywanie i publikowanie materiałów lituanistycznych. Był wprost zakochany w pruskich Litwinach, pisał o nich z ogromnym



Zaświadczenie urzędowe instalacji Gustawa Gizewiusza jako drugiego kaznodziei w parafii ostródzkiej z 29 czerwca 1835 r.



Dedykacja
na egzemplarzu
Biblii sprzedanej
Abramowskiemu
z polskim podpisem
Gizewiusza
(20 lutego 1840 r.)

szacunkiem, czasem nawet ich idealizując. [...] Zasłużył również na wzajemną sympatię ze strony miejscowych Litwinów; był zapraszany na wszelkiego rodzaju tradycyjne obchody i uroczystości rodzinne [...].”

Z Litwinami i językiem litewskim Edward Gizewiusz zetknął się jeszcze w dzieciństwie... w Sejnach. Po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej, gdy Sejneńszczyzna została włączona do państwa pruskiego, jego ojciec został wyznaczony do pełnienia funkcji sędziego w Sejnach.

Po ukończeniu nauk w Królewcu Edward Gizewiusz wyjechał do Tylży (obecnie Sowieck w obwodzie kaliningradzkim), gdzie nauczał litewskiego jako pierwszy nauczyciel tego języka w tamtejszym gimnazjum. „Edward Gizewiusz należy do grona tych świątłych postaci, które choć innej narodowości, pozostawiły w historii kultury litewskiej trwałe ślady” – napisano w posłowie do wspomnianej wyżej książki. Mała Litwa, niekiedy zwana też Pruską Litwą, miała kilku serdecznych przyjaciół wśród przedstawicieli innych narodów. Jednym z nich był Łużyczanin (albo Serbołużyczanin) Juro Surovin, po niemiecku Georg Sauerwein, po litewsku Jurgis Zauerveinas, znany dziś każdemu Litwinowi autor nieoficjalnego hymnu Małej Litwy, a dziś bardzo popularnej pieśni *Lietuviais esame mes gimę* (Urodziliśmy się Litwinami). To coś jakby litewski odpowiednik *Roty* Marii Konopnickiej i Feliksa Nowowiejskiego.

Drugim był Edward Gizewiusz, może mniej znany, ale wciąż niezapomniany. Pozostawił po sobie zbeletryzowany pamiętnik, w którym sporo miejsca poświęcił swojemu dzieciństwu spędzonemu w Sejnach, jakich dziś już nie ma. Poniżej drukujemy fragmenty tego dziennika.

EDWARD GIZEWIUSZ (EDUARD GISEVIUS)

Moje życie Sejny

rodziłem się 11 listopada 1798 roku w Ełku, w czasie przenosin moich rodziców z Włocławka do Sejn, do Prus Nowowoschodnich, departamentu białostockiego, gdzie mój ojciec został wyznaczony na sędziego w sądzie powiatowym. Pewnie tym, że urodziłem się niejako w drodze, można wytłumaczyć mój późniejszy nieodparty pociąg do podróży. Matka moja, z domu Schubert, córka pastora z Miłek [koło obecnego Giżycka – przyp. E.P.] zmarła, gdy miałem niespełna trzy latka. Wtedy to mnie i moją siostrę Wilhelminę zawieziono do Ełku, gdzie bardzo serdecznie zajął się nami ojca brat, późniejszy radca konsystorski. [...] Moja macocha, kobieta wszechstronnie wykształcona i bardzo obowiązkowa, bardzo dbała o moje należyte wychowanie. Pisać oraz czytać Nowy i Stary Testament nauczyłem się właśnie od niej, bowiem w Sejnach wówczas szkoły jeszcze nie było. Pamiętam, że w czasie budowy domu w Sejnach zetknąłem się z prawdziwym zagrożeniem dla życia: biegając po wysokiej na dwanaście stóp ścianie nieukończonego domu w pewnej chwili straciłem równowagę i wpadłem do piwnicy, uderzając głową o kupę kamieni. Głęboko rozciąłem sobie głowę, rana bardzo długo bolała, i pewnie od tego przez całe swoje życie stale odczuwałem słabość; gdy tylko zaczynałem intensywniej o czymś myśleć, natychmiast zaczynała mnie boleć głowa. Ówczesne Sejny, choć było to na wskroś żydowskie miasteczko, miały kilka rzeczy, które mnie bardzo intrygowały, zachwycały i pobudzały wyobraźnię. Był to przede wszystkim okazały, wręcz majestatyczny, kościół katolicki z przepięknym, przebogatym wnętrzem. Podziwiałem wspaniałość procesji wokół kaplicy Świętej Agaty na środku rynku, cudowne, zapadające w głąb serca śpiewy (niektóre pieśni do dziś pozostały w mojej pamięci). Zachwycałem się również niezbyt odległym klasztorem wigierskim. [...]



Klasztor wigierski

[...] W klasztorze wigierskim zdarzył się wypadek, który przysporzył memu ojcu wiele niepokoju i zmusił go do częstych wyjazdów do Wigier. Ojciec dowiedział się, że jego przyjaciel brat Brokowski za wykroczenie przeciwko ślubom czystości został skazany na więzienie w wodzie. Otóż w czasie niespodziewanej kontroli w jego celi znaleziono dziewczynę. Biedne dziewczę próbowało uciec przez okno, ale spadając z wysokiej skarpy, uderzyła w kamień i zginęła. Brokowski za karę został zamknięty w „więzieniu na wodzie”. Był to maleńki, drewniany, zbudowany w jeziorze domek, w którym można było jedynie stać, gdyż nie miał ani krzesła by usiąść, ani ławy aby się położyć, a woda sięgała do kolan. [...] Gdy tylko mój ojciec dowiedział się o nieszczęściu przyjaciela, natychmiast wraz ze mną pojechał do Wigier, gdzie po długich targach wyjednał u przełożonych, iż Brokowski zostanie wydany z zakonu, przekazany sądowi cywilnemu (w Sejnach – E.P.) i osądzony według prawa pruskiego. W ten oto sposób trafił na rok do sejneńskiego więzienia, gdzie za wstawiennictwem mego ojca działało mu się zupełnie znośnie. Tym bardziej zdziwił się mój ojciec, gdy po odbyciu kary zaczął go błagać, by ten zrobił coś, co by pozwoliło mu wrócić do klasztoru. Twierdził przy tym, że przywykł do życia w klasztorze i poza jego murami nie może sobie znaleźć

ani miejsca, ani spokoju. Ojciec spełnił jego prośbę, za co ten był mu do zgonnie wdzięczny i dziękował ze łzami w oczach.

Rok 1807

Był to rok straszny. Wyzwoleni przez Napoleona Polacy wylewali swoją od dawna skrywaną nienawiść do wszystkiego co pruskie. Odczuł to i mój ojciec jako urzędnik. [...] Pruski orzeł został zerwany ze ściany naszego domu, wszystkie akta spraw sądowych zajęte i opieczątowane.

[...] Pewnego wieczoru siedziałem z naszą służącą na ławeczce nieopodal bramki prowadzącej do naszego podwórka. Obok bawił się maleńki piesek. Nagle podszedł do nas młody hrabia Gawroński. Pełnym wyższości tonem przywitał się z „pruską dziewczką” słowami: dobry wieczór, a następnie, bez najmniejszego powodu, dzielił ją kawaleryjskim pejczem. Piesek nagle zaszczekał, a wówczas hrabia jeszcze raz uderzył batem dziewczynę, a także zwierzę. Ja zerwałem się z ławy, poprzez podwórze pobiegłem do domu i schowałem się w sypialni pod łóżkiem. [...] Hrabia nie zdążył jednak jej złapać, gdyż wbiegła na podwórze, a bramkę zamknęła na klucz.

[...] Wnet hrabia Gawroński przybył ponownie, tym razem w towarzystwie kilku młodych Polaków oraz gromady uzbrojonych sług, włamał się siłą do naszego domu i zażądał od mojej macochy, by ta wydała mu dziewczynę, którą on musi przykładowo ukarać. [...] Wataha uzbrojonej hrabiowskiej służby przewróciła wszystko w domu do góry nogami, ale jej nie znalazła. Ta, choć wątłego zdrowia, pokazała, co może zdziałać strach: wyskoczyła przez okno, przebiegła sad, dopadła do jeziora, które przepłynęła wpław, choć ponoć nie umiała pływać. [...] W przemoczonym ubraniu, w nocy, przebiegła siedem mil, aż znalazła się za pruską granicą. Tam dopiero nieco odpoczęła. Następnego dnia szczęśliwie dotarła do Gąbina (obecnie Gusiew – E.P.)

Krasnopol

Takie sceny powtarzały się raz po raz i dlatego rodzice w końcu musieli opuścić Sejny. Łapówkarstwa wśród polskich urzędników nie udało się wykorzenić nawet w czasie władzy pruskiej na Sejneńszczyźnie. Było to zjawisko tak bardzo zakorzenione, że sędzia, który orzekał wyłącznie zgodnie z ustawami, nie tylko nie zdobywał uznania, ale ściągał na siebie nienawiść i zemstę tego, który przegrywał. Tak też zdarzyło się mojemu ojcu w sprawie hrabiego Zielińskiego, który przegrał z Gawrońskim. Dlatego ojciec postanowił

opuścić Sejny i przenieść się do Czostkowa (obecnie w powiecie suwalskim – E.P.), gdzie znajdował się majątek jego szwagra Benkendorffa.

Otóż gdy w drodze do Czostkowa zatrzymaliśmy się na popas w Krasnopolu, do karety podszli dwaj słudzy hrabiego Zielińskiego i zatrzymali konie. Dwaj inni zbliżyli się do drzwiczek, mojemu ojcu kazali wysiąść z powozu i iść z nimi do karczmy, w której zostanie wymierzona kara. Zjawił się również sam hrabia Zieliński i z ironią zaproponował, by ojciec skorzystał z wiązki słomy, na której „zostaną mu zaaplikowane leki”. [...] Ale oto w godzinie największego niebezpieczeństwa Bóg zesłał pomoc: to hrabia Gawroński, dowiedziawszy się o napadzie, przybył wraz ze zbrojną eskortą, aby odeprzeć napad Zielińskiego. [...] W ten sposób bezpiecznie, wraz ze swoim nikłym majątkiem, dotarliśmy szczęśliwie do Czostkowa, do majątku brata mojej macochy.

* * *

Na tym kończy się sejneńska część dzienników Edwarda Gizewiusza. Dodać należy, że jego zainteresowanie losem, kulturą i historią Małej Litwy zaczęło się jeszcze w dzieciństwie.

Sam pisał o tym fakcie tak: „Z Tylżą zetknąłem się pierwszy raz jeszcze w 1809 roku, w wieku jedenastu lat. Do tego miasta pojechałem wraz rodzicami. Obejrzelśmy obiekty historyczne. Koło gimnazjum doznałem niezrozumiałego dla mnie mrowienia ciała, a koło przystani rzecznej błagałem ojca, by pobyć tu jeszcze dłużej. [...] Po piętnastu latach los znów przywiódł mnie w te strony i pozwolił przeżyć tu ponad pięćdziesiąt lat, i jeśli taka jest wola Boga – tu umrzeć.

Ragaine (Ragnetę, obecnie rosyjski Nieman – E.P.) odwiedziłem później – gdy już byłem studentem królewieckiej Albertyny. [...] Moja miłość do tej niewielkiej krainy osiągnęła swoje apogeum w czasie podróży do Kłajpedy. [...] Litwa stała się celem mego życia”.

W niedzielę 9 maja 1880 roku o drugiej nad ranem czułe serce Edwarda Gizewiusza przestało bić. 12 maja o drugiej po południu Gizewiusz, zwany wiecznym podróżnikiem, rozpoczął swoją ostatnią podróż, tym razem na północną stronę starego tylżyckiego cmentarza, skąd rozpościerał się wspaniały widok na jego ukochany Niemen. Przed morzem niesionych kwiatów szła orkiestra Litewskiego Pułku Dragonów, za trumną – przyjaciele, znajomi, byli uczniowie, kolegium tylżyckich nauczycieli, władze miasta i powiatu. Na żałobnej szarfie jednego z wieńców widniał napis: „Prusija”. Jeszcze tego samego dnia, na zebraniu w jego domu, postanowiono utworzyć *stypendium gisevianum* dla wspierania zdolnej młodzieży litewskiej w jej dążeniu do wiedzy.

Bibliografia

Lietuvininkai. Wydawnictwo „Vaga”. Vilnius 1970 s. 11–105

Mūsų Lietuva, t. IV s. 731

